Nr. 49. We Lwowie czwartek dnia 30 stycznia 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie . .	30 K — h	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny . .	3 halerze	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	10 halerzy

Z komisji budżetowej.

Wiedeń 30 stycznia.

(*Telegram „Dziennika Polskiego".*)

Na wczorajszem posiedzeniu po przemówieniach pp. Górskiego, Romanowicza i Romańczuka, z których dwaj pierwsi polemizowali z Romańczukiem w kwestji podziału galic. rady szkolnej na dwie sekcje, zabrał głos referent Starzyński, który również wystąpił przeciw podziałowi rady szkolnej na dwie sekcje, polską i ruską. Referent polecił w końcu do przyjęcia wszystkie w ciągu dyskusji postawione rezolucje, między innemi domagające się podwyższenia kwot na utrzymanie pomników historycznych i zabytków sztuki. Następnie „zarząd centralny" przyjęto i przystąpiono do obrad nad rozdziałem „Szkolnictwo ludowe."

P. Herold omawiał obszernie stosunki panujące w szkolnictwie ludowem na Śląsku i oświadczył, że czeskie i polskie szkoły ludowe na Śląsku wcale nie odpowiadają zasadom pedagogicznym i przepisom artykułu 19 ustaw zasadniczych.

Śląska rada szkolna tak jest zestawiona, że nie zasiadają w niej wcale członkowie z czeskiej i polskiej narodowości. Z tego wypływa, że od śląskiej rady szkolnej nie można oczekiwać poprawy stosunków. Czesi i Polacy mają prawo, aby byli reprezentowani w tej radzie szkolnej.

Mowca oświadcza, że jego stronnictwo bynajmniej nie myśli tolerować podobnych stosunków w szkolnictwie śląskiem i domaga się przeprowadzenia tam organizacji takiej, jaka jest w Czechach i na Morawie. W końcu domaga się mowca przyznania prawa publiczności czeskiej szkole prywatnej w Wiedniu imienia Komeńsky'ego.

Poseł Kozłowski uskarża się na brak nauczycieli w Galicji, ubolewa, że rząd nie utworzył seminarjów nauczycielskich w Białej, ani w Nowym Sączu, ani też w żadnej innej miejscowości we wschodniej Galicji. Mowca podnosi, że Galicja już wiele uczyniła, sejm galicyjski już czterokrotnie podwyższał płace nauczycieli, a państwo ze swej strony nic nie robi. Mowca odpiera zarzut, jakoby naszą winą było, iż liczba obowiązanych, a nie uczęszczających do szkoły dzieci jest znaczna. Frekwencja dzieci 3 razy obecnie jest większa, niż w r. 1868, kiedyto rada szkolna galicyjska objęła zarząd spraw szkolnych.

Nie można przypisywać winy rządom absolutnym, bo i obecny rząd nic nie czyni, aby powiększyć liczbę seminarjów nauczycielskich, postarać się o ich lepszą dotację i otworzyć szkoły ćwiczeń.

Mowca wskazuje na to, że Polacy na Śląsku nie mają ani żadnego seminarjum nauczycielskiego, ani żadnego reprezentanta w śląskiej radzie szkolnej. Dla obecnego ministra oświaty mowca żywi wiele sympatji, jako dla Niemca, który mimoto ma żywe poczucie sprawiedliwości w ocenianiu potrzeb narodowości, ale wobec ministra skarbu jest minister oświaty za słaby. Mowca zwraca uwagę, że liczba mil kwadratowych i miejscowości, na którą przypada w Galicji jedna szkoła średnia i jedno seminarjum nauczycielskie, jest w tym kraju największa z całej Austrji; mimoto mowca nie znalazł w budżecie pozycyj, któreby dążyły do zaradzenia temu. W końcu domaga się założenia specjalnego seminarjum nauczycielskiego dla kształcenia nauczycieli wiejskich.

P. Starzyński żąda podwyższenia subwencji na ludowe wykłady uniwersyteckie we wszystkich miastach, które posiadają uniwersytety, domaga się również subwencyj dla kilku stowarzyszeń naukowych we Lwowie i Krakowie.

P. Romańczuk uskarża się na brak ludowych nauczycieli ruskich w Galicji. Wielu szkół nie można otworzyć dla braku nauczycieli, przyczyną złego jest zbyt mała ilość seminarjów nauczycielskich w Galicji. Seminarjów ruskich nie ma; nawet tak zwane zakłady utrakwistyczne mają charakter przeważnie polski. Polemizując z p. Starzyńskim wykazuje mowca, że nawet w sprzeczności z ustawą krajową w szkołach czysto ruskich, gdzie uczęszczają dzieci wyłącznie ruskie, język polski jest obowiązujący ze szkodą dla ogólnego wykształcenia. Mowca w końcu stawia rezolucję domagającą się znaczniejszej subwencji dla Towarzystwa imienia Szewczenki.

P. Barwiński uzasadniał konieczność reformy zakładów kształcących nauczycieli, domagał się pomnożenia posad głównych nauczycieli, zakładania seminarjów nauczycielskich, domagał się zaprowadzenia ruskich klas równorzędnych w seminarjum w Czerniowcach, ruskich szkół w Przemyślu, Zaleszczykach i i.

P. Fuchs wniósł rezolucję, wzywającą rząd do przedłożenia wniosków, dążących do obmyślenia środków, któreby odpowiadały potrzebom szkolnictwa ludowego w poszczególnych krajach koronnych.

Po przemówieniu pp. Povszego, D'Elverta, Lemischa i Vukovica obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Mianowania.

Wiedeń 30 stycznia. Minister rolnictwa zamianował zarządcę lasów i dóbr skarbowych Ferdynanda Poluszyńskiego lustratorem lasów, a elewa leśnictwa Jana Nożyczkę asystentem.

Sankcja monarsza.

Wiedeń 30 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza sankcjonowaną ustawę w sprawie sprzedaży gruntów na zachodnich i północno-zachodnich wałach fortecznych i kilku innych gruntów fortecznych w Krakowie, dalej sankcjonowaną ustawę o dokonaniu spisu przedsiębiorstw przemysłowych i rolniczych.

Wiener Ztg. ogłasza sankcję uchwalonej przez sejm galicyjski ustawy, mocą której udzielono radzie powiatowej w Mościskach, pozwolenia na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 116.000 koron.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 30 stycznia. W sejmie węgierskim przedłożył minister sprawiedliwości projekt ustawy dotyczący reformy procedury cywilnej.

Budapeszt 30 stycznia. Sejm węgierski obradował wczoraj w dalszym ciągu nad budżetem. P. Lindner omawiał stanowisko Sasów siedmiogrodzkich i wyraził ubolewanie, że przyrzeczeń z lat 1861 i 1865, w kwestji narodowościowej, dotrzymano tylko wobec Chorwatów, a nie wobec innych narodowości na Węgrzech. P. Pichler woła: Idźcie do Poznania! Wielka wrzawa wśród Sasów i wołania: Nie chcemy opuszczać naszej ojczyzny, zresztą nic odpowiadamy za to, co się dzieje gdzieindziej. Gromkie oklaski na prawicy. Długotrwała wrzawa.

Lindner (wśród dalszej wrzawy) mówi: Sasi nie mają żadnych dążeń separatystycznych, nie grawitują też ku żadnemu państwu zagranicznemu, przeciwnie uznają jednolitość Węgier, jako państwa, węgierski język państwowy i hegemonją narodu węgierskiego, ale nie uznają supremacji, ani też bezwzględnego panowania węgierskiego (wielka wrzawa na skrajnej lewicy). Wiceprezydent przywołuje mowcę do porządku. Sasi — powiada dalej Lindner — żądają otwarcie liberalnej gwarancji za ścisłe przeprowadzenie ustawy o narodowościach. Od innych stronnictw tego spodziewać się nie mogą, od nich też dzielą ich zasadnicze różnice.

Na tem posiedzenie wśród wielkiego poruszenia zamknięto.

Budapeszt 30 stycznia. Na końca wczorajszego posiedzenia sejmu węgierskiego przyszło jeszcze do bardzo burzliwych scen.

Poseł Vaszonyi protestował przeciw twierdzeniu, jakoby obraził arystokrację. Skrajna lewica zarzuciła Vaszonyemu, że podczas znanych demonstracyj ulicznych zwróconych przeciw niemu, ze strachem ukrył się. Vaszonyi nazywał ten zarzut kłamstwem, za co prezydent przywołał go do porządku. Skrajna lewica wznosiła przy tem okrzyki: Precz z Vaszonyim, niech się stąd wynosi. Z powodu wielkiej wrzawy prezydent zarządził 5 minutową pauzę. Gdy wrzawa mimoto nie ustawała, prezydent posiedzenie zamknął.

Z sejmu pruskiego.

Berlin 30 stycznia. Sejm pruski obradował wczoraj nad budżetem ministerstwa rolnictwa. W ciągu dyskusji zapytał p. Goldschmied ministra rolnictwa, jak można wytłumaczyć to, iż niesustanie słychać skargi rolników na złe czasy, skoro od roku 1902 t. j. od chwili zawarcia traktatów handlowych dochody rolnictwa zwiększyły się o 37 prc. Minister rolnictwa Podbielski w długim wywodzie wyłuszczał obecny stan rolnictwa. Omawiał między innemi sprawę importu masła, przyczem zaznaczył, że naprzód trzeba się starać, aby mieć u siebie dobre masło, a potem dopiero będzie można mówić o eksporcie.

Poseł Eynern zaznaczył z zadowoleniem, że cała izba stwierdziła konieczność zaprowadzenia cła od środków żywności. Mowca spodziewa się, że rząd ze swej strony w odpowiedni sposób poprze tę sprawę. Podbielski oświadczył jeszcze w ciągu dyskusji, że rząd z całą stanowczością oświadcza się przeciw wszelkiemu otwieraniu granicy dla przywozu bydła, gdyż przez to groziłoby niebezpieczeństwo zarazy dla bydła niemieckiego.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 30 stycznia. Izba gmin ukończyła dyskusję adresową i adres uchwaliła.

Podróż następcy tronu do Peteraburga.

Petersburg 30 stycznia. Z okazji oczekiwanego przybycia arcyks. Franciszka Ferdynanda zamieszczają *Nowosti* artykuł, w którym podnoszą wysokie znaczenie porozumienia między Austrją a Rosją w r. 1897, które to porozumienie miało na celu wstrzymanie ruchu rewolucyjnego na Bałkanie. *Nowosti* zaznaczając ważność stosunków handlowych między obu państwami, wskazują na potrzebę obopólnego zbliżenia się.

Także *Now. Wremia* i *Birż. Wiedomosti* zamieszczają na naczelnem miejscu artykuły z powitaniem austrjackiego następcy tronu.

Wojna w Transwaalu.

Bruksela 30 stycznia. *Petit Bleu* pisze: Wielokrotne oświadczenia Balfoura w izbie gmin w Londynie spowodowane były pogłoskami, jakoby rząd holenderski pośre-

działył w przedstawieniu Anglji propozycyj pokojowych, ułożonych przez delegatów Boerów. Wszystkie te pogłoski są zupełnie fałszywe.

Haaga 30 stycznia. W izbie deputowanych prezydent gabinetu Kuyter odpowiedział na interpelację w sprawie oświadczenia lorda Balfoura w izbie lordów o nocie rządu holenderskiego w kwestji boerskiej. Przyznaje, że oświadczenie Balfoura jest zgodne z prawdą, nie może jednak w tej chwili treści noty holenderskiej podać do wiadomości, gdyż lojalność nie pozwala tego czynić przed nadejściem odpowiedzi rządu angielskiego.

Haaga 30 stycznia. Bawiąca tu deputacja boerska oświadcza, że nie zna treści noty rządu holenderskiego, wystosowanej do rządu angielskiego.

Londyn 30 stycznia. Wobec onegdajszego oświadczenia Balfoura, o nocie rządu holenderskiego, wywarło to wczoraj powszechne wrażenie, gdy w gmachu izby gmin pojawił się Salisbury i dłuższy czas konferował z sekretarzem stanu dla spraw zagranicznych Landsdownem.

Londyn 30 stycznia. *St. James Gazette* dowiaduje się, że nota rządu holenderskiego w sprawie transwaalskiej, napisana jest w tonie bardzo przyjaznym i pełnym respektu. Dano w niej wyraz szczeremu ubolewaniu narodu holenderskiego z powodu tak długiego trwania wojny południowo-afrykańskiej i wyrażono gorące życzenie, by pokój był jak najrychlej zawarty. Nuta wywodzi dalej, że rząd holenderski gotów jest do poczynienia kroków, któreby mogły umożliwić i ułatwić rozwikłanie sprawy. W końcu rząd holenderski stawia swe dobre usługi do dyspozycji rządu angielskiego, jeśliby nadarzyła się sposobność, przy której Holandja mogłaby wystąpić z przyjacielskiem pośrednictwem.

Nagrody Nobla.

Sztokholm 30 stycznia. Szwedzka międzyparlamentarna grupa pokojowa uchwaliła dla przyszłorocznej nagrody pokojowej Nobla zaproponować członka angielskiej izby gmin Wiljama Cremora i Bertę baronową Suttner.

Dżuma.

Belgrad 30 stycznia. Zdarzyły się tu 2 nowe wypadki dżumy. Z osób, które dawniej zachorowały na dżumę 3 zmarły.

Katastrofy.

Freiburg 30 stycznia. W Kappel wyratowano górnika, który był przez 114 godzin zasypany. Jest on zupełnie zdrów, pomimo, że przez tyle godzin był bez pokarmu i napoju. Dziwnym zbiegiem okoliczności był on już dwa razy zasypany, raz w Azji Mniejszej przez godzin 50.

Medjolan 30 stycznia. Ubiegłej nocy nastąpiło w pobliżu Medjolanu zderzenie dwóch pociągów towarowych. Palacz i maszynista zostali lekko ranni. Kilka wagonów spaliło się wskutek ognia, jaki wybuchł po zderzeniu się pociągów.

W sprawie telefonów.

Wiedeń 30 stycznia. Zgromadzenie Związku przemysłowców, na którem byli obecni przedstawiciele ministerstw skarbu i handlu, uchwaliło po dłuższej dyskusji jednomyślnie rezolucję, żądającą szybszego tempa w urządzaniu telefonów miejscowych, międzymiastowych i linij pobocznych. Przedstawiciel rządu, na podstawie szeregu dat, wywodził, że podniesione przeciw naczelnemu zarządowi zarzuty są nieuzasadnione, że brak linij telefonicznych i budowy nowych linij spowodowany został przez 5 letni zastój w pracach parlamentu, wskutek czego ministerstwo handlu miało do dyspozycji na to tylko fundusze w ramach dotychczasowych budżetów. Reprezentant rządu oświadczył wkońcu, że omawiane na zgromadzeniu w toku dyskusji wnioski, przedłoży z całą życzliwością ministerstwu.

Napad rozbójniczy.

Kraków 30 stycznia. Jak się pokazało, woźny w redakcji *Ilustracji polskiej*, Józef Kwiatek, który usiłował rzytrzymać złodzieja, dobierającego się do szuflady biurka redakcyjnego, otrzymał 7 ran w głowę, zadanych tępem narzędziem 5 większych, a 2 mniejsze. Prócz tego ma on wykręconą rękę. Jak dotychczas, jest nadzieja utrzymania go przy życiu. Wczoraj przesłuchiwał go starszy komisarz policji, p Balicki. Kwiatek twierdzi, że pokaleczył go „ten pan, co chodził do p. redaktora i robił rachunki z p. redaktorem". To samo powiedział Kwiatek do żony, gdy po wypadku, przyszedłszy do przytomności, zdołał dowlec się do swej izdebki stróża Dodaje, że napastnik pobił go gałką, na której była owinięta guma Na zapytanie, czy był to jaki robotnik, czy parobek, odpowiada: Nie, ten „pan". Podał on takie pozytywne fakta, że napastnik będzie zapewne wkrótce schwytany.

Zapowiedź demonstracji.

Budapeszt 30 stycznia. Tutejsze Stowarzyszenie demokratyczne odbyło wczoraj posiedzenie, na którem uchwalono wystąpić z protestem przeciw atakom na posła Vaszonyego w izbie poselskiej, a mianowicie urządzić przed sejmem węgierskim demonstrację, odbyć w niedzielę wielkie zebranie ludowe, a po niem urządzić pochód z pochodniami.

Bal marszałkowski.

Salony marszałkowskie mają swoją ustaloną tradycję; przyjęcia u hr. St. Badenich żyją dotychczas w pamięci uczestników. Wczorajszy bal u pp. marszałków dostraja się pięknie do dawniejszych przyjęć.

Wspaniałe wrażenie robiła piękna klatka schodowa gmachu sejmowego, ozdobiona kwiatami. Na każdej z dwunastu kolumn schodowych widniały olbrzymie wazony z kory dębowej, w których potężne palmy szeroko liście swe rozłożyły; na dolnych galeryjkach ustawione były kosze z żywymi kwiatami, które główki swe ciekawie wychylały ku sali. Oświetlenie było wspaniałe — schody wyłożono czerwonem suknem, u każdego wejścia stały tłumy służby. Na terasie przed wejściem do sali sejmowej przygrywała muzyka wojskowa pod kierownictwem p. Konopaska.

Punktualnie o godzinie 9 w takt przepięknego polonesa szopenowskiego rozpoczęła się defilada zaproszonych, których był cały legion; przybywających przyjmował u wejścia do sali marszałek hr. Andrzej Potocki przybrany w strój polski wraz z uroczą swa małżonką, której biała suknia prześlicznie odbijała od bogatej kolji z pereł.

Kolejno przeszli różni dygnitarze, z których nikogo nie brakło: szły fiolety książąt kościoła, fraki pełne dekoracji, mundury wojskowe a wszystko to na tle wspaniałych strojów balowych zaproszonych pań.

Wśród obecnych zauważyliśmy namiestnika hr. Leona Pinińskiego. hr. Mieczysławową Pinińską, ks. arcybiskupa Bilczewskiego w otoczeniu licznego duchowieństwa, ks. metropolitę Szeptyckiego, komenderującego Fiedlera, prezydenta apelacji Tchorznickiego z radcą p. Misińskim, wiceprezydenta nam. p. Lidla, wiceprezydenta rady szkolnej krajowej Płażka, prezydenta miasta dra Małachowskiego z żoną i córką, wiceprezydentów Michalskiego, Ciuchciuńskiego i Romanowskiego, prezydenta miasta Krakowa Friedleina z wiceprezydentem Leo, dyrektora poczt p. Seferowicza, radcę nam. Mautnera, dyrektora kolei p. Wierzbickiego, dyrektora policji p. Schechtla, bardzo wielu posłów na sejm i do rady państwa, rektorów uniwersytetów, politechniki etc.

Prócz tego byli pp.: Kazimierzowie Badeniowie, hr. Stanisławowa Badeniowa (w różowo-pomarańczowej wspaniałej sukni), Dawidowie Abrahamowiczowie, Skrzyńscy. Zalescy, Lubomirscy, Zamoyscy, Sierakowscy, Starzeńscy, Pohoreccy, Roztworowscy, hr. Konarscy, Jełowieccy z Wołynia. Urbańscy, Szałkowscy, Kazimierzowie Zielińscy, Witoldowie Lewiccy, Niezabitowscy, hr. Łubieńscy z córkami, Obtułowiczowie, Tchorzniccy, Bruniccy, Tyzenhauzowie, hr. Borkowscy, hr. Skarbkowie, dr. Zgórscy, Dylewscy, Marsowie, Piłatowie, Janowiczowie i w. i. Z Krakowa przybyli prócz wymienionych już, redaktor Chyliński, dyr. Slęk, dr. Staniszewski, etc.

Przybyło także kilku posłów ruskich, pomiędzy tymi dr. Oleśnicki i p. Mogilnicki, a zjawił się także i ks. Stojałowski. Bardzo dobre wrażenie sprawiała służba w strojach kozackich, wezwana z Krzeszowic.

Bufet obficie zastawiony mieścił się w obu ogromnych krużgankach sejmowych. Tańce rozpoczęły się około godziny pół do 11; bal otworzyła hrabianka Zamoyska z aranżerem p. Skrzyńskim. Po północy podejmowano gości ciepłą kolacją, a ożywiona zabawa przeciągnęła się do późna w noc.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 30 stycznia.

Powszechne wykłady uniwersytetu ludowego. W sali ratuszowej od godz $4^1/_2 - 5^1/_2$ popołudniu, dr. Piotr Chmielowski: „Nasz dramat z ostatniej doby". — W zakładzie fizycznym (ul. Długosza 8) od godziny $7^1/_2 - 8^1/_2$, dr. M Ernst: „O słońcu (energja słońca i jej źródła). — W szkole realnej (ul. Kamienna 2) od godziny $7^1/_2 - 8^1/_2$ wieczorem dr. Zb. Pazdro: „Historja żydów w Polsce za Piastów i Jagiellonów (stosunki ekonomiczne)".

Posiedzenie rady miejskiej o godzinie 6 wieczorem.

Teatr miejski: „Bracia Lerche", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (30): Martyny panny. Dobrogniewa. (17): Antonya wel. Wschód słońca o godzinie 7 minut 40, zachód o godzinie 4 minut 49.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 2° R. Pogoda

Na II. kadencję sądu przysięgłych, rozpoczynającą się dnia 24 lutego br., wylosowani zostali następujący sędziowie przysięgli: Podwiński Wacław, dyrektor kraj. związku naftowego, Fabian Izaak Oskar, ajent handlowy. Olearczyk Juliusz, wł realn. w Żółkwi, Brandler Natan, wł. realn., Darowski Bolesław, emer. inspektor kolej., Karmański Marcin, rolnik w Bosiówce, Łuszczkiewicz Napoleon, inżynier, Müller Jan, wł. dóbr Błyszczywody, Abrysowski Julian, kupiec, Bader Józef, ajent handl., Zagórski Wład., wł. dóbr Baranie Peretoki, Makarewicz Juliusz, artysta-malarz, Kamienobrodzki Adolf budowniczy, Gall Maurycy, właść. realn., Korajski Jakób, budowniczy, Onyszkiewicz Józef, notarjusz, Kandel Herman, wł. realn., dr. Horwarth Adam, adwokat. Kurzweil Józef, dzierżawca dóbr Łuczyn. Weber Ludwik, em. komisarz magistratu, Ehrbar A. J., aptekarz, Mravincics Czesław, urzędnik banku hip., Etlinger Salomon, wł. realn., Badowski J, jubiler, Goldhammer Jan, wł. folwarku Nawarja, Woynarowski Stanisław, dziennikarz, Berger W., kupiec. Dydyński Michał, kupiec, Karczyński St., rolnik z Basiówki, Rosner Izaak, wł. realn., Fryling Zyg., dziennikarz, Ihnatowicz Jun, kupiec, Winnicki Fr., zarządca lasów Brzuchowice, Drozdowski Józef, wł. realn. w Sokalu, Dorożyński Jan, wł. realn. w Uhnowie, Lasko Henryk, wł. realn. w Zamarstynowie.

Na zastępców sędziów przysięgłych wylosowani zostali: Cichoszewski St., urzędnik banku dla handlu i przemysłu. Łyszkiewicz Stef. Szeliga. inżynier, Gutowiński Ant., wł. realn, dr. St. Fuchs, dr. Margasz Wład. adwokat kr, Ebermann Wilhelm. buchalter, Kunicki Antoni, budowniczy, Chrząstowski Piotr, kupiec, Bielański Kazimierz, szewc

Mosty na drogach krajowych. Na sesji sejmowej w roku 1900 przedłożył wydział krajowy sprawozdanie; w którem porusza ważną kwestję przebudowy na drogach powiatowych i gminnych drewnianych mostów i przepustów, na mosty i przepusty trwałe.

Wydział krajowy uchwalił wskutek tego przedstawić sejmowi wniosek o utworzenie na powyższy cel stałego funduszu pożyczkowego, dotowanego przez kraj i państwo po 20.000 koron rocznie, a to począwszy od r. 1903. Równocześnie proponuje wydział krajowy uchwalenie rezolucji, wzywającej rząd, ażeby ze skarbu państwa wypłacał funduszowi krajowemu przynajmniej po 20.000 koron rocznie przez lat 40, począwszy od r. 1903, w celu powiększenia funduszu pożyczkowego na budowę stałych mostów na drogach powiatowych i gminnych w naszym kraju.

Walne zgromadzenie Tow. „Lutnia", odbyło się wczoraj wieczorem. Przewodniczył prezes stowarzyszenia p. Czerny. Po złożeniu szczegółowego sprawozdania z czynności wydziału stowarzyszenia i sprawozdania rachunkowego, udzielono absolutorjum ustępującemu wydziałowi, poczem przystąpiono do wyboru nowego. Prezesem towarzystwa, wybrano ponownie dra Karola Czernego. Dalszy ciąg wyborów, odroczono do zgromadzenia następnego.

Konfiskata. Wczorajszy numer poranny *Dziennika Polskiego* skonfiskowała prokuratorja państwa za dwa ustępy w sprawozdaniu z wiecu techników. Przeciw konfiskacie tej wnieśliśmy sprzeciw.

Omyłka drukarska. We wczorajszej notatce, zamieszczonej w sprawie oświadczenia wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich zaszła pomyłka, a mianowicie pierwszy wiersz ma brzmieć: „Oświadczenie wydziału Towarzystwa i t. d."

O gołębie posprzeczali się dwaj młodzi chłopcy na Zamarstynowie. Nie mogąc w inny sposób przyjaciela swojego przekonać, jeden z nich wydobył z kieszeni nóż i pchnął nim drugiego w bok. Napadnięty zasłonił się ręką, w której też trzy razy nóż się zagłębił. Krwią zlanego „przekonanego" chłopca — nazywał się Piotr Czajkowski — opatrzyła stacja ratunkowa, adwersarza zaś jego aresztowała żandarmerja.

Czyje dziecko? Na dworcu kolejowym Podzamcze, podrzuciła wczoraj jakaś licho ubrana żydówka 3-letnie dziecko, dziewczynkę. Towarzyszył jej żyd jakiś 30-letni; porządnie ubrany Policja stara się rozjaśnić tę zagadkę.

Usiłowane samobójstwo. Modniarka Zofja M., zagroziła swojej służącej Wiktorji B, że oskarży ją o coś w policji. Groźba ta, zrobiła na służącej tak wielkie wrażenie, że wypiła szklankę roztworu ługowego i wśród ciężkich odjawów otrucia zachorowała. Stacja ratunkowa przepłukała denatce żołądek i odwiozła ją do szpitala.

Kradzież. Wczoraj wieczorem między godziną 6 a 7. okradziono mieszkanie Ozjasza Pordesa przy ulicy Skarbkowskiej l. 27, skąd zabrano pościel, garderobę i srebra ogólnej wartości 400 kor.

Tyfus brzuszny panuje nagminnie w Cieszanowie. Choroba szerzy się głównie między ludnością żydowską.

Zamach witrjolowy. Tragiczny, ale zaraz m bardzo ciekawy wypadek zdarzył się onegdaj w Wiedniu. Siedmnastoletni robotnik, Karol Auer, utrzymywał od dłuższego czasu stosunek miłosny z szesnastoletnią dziewczyną, kwieciarką, Leopoldyną Hametter. Mieszkali oni razem przy Wiebtelgasse. Niedawno przyszło pomiędzy kochankami do sprzeczki, która doprowadziła do zerwania stosunków przez Auera. Onegdaj po dłuższem niewidzeniu się, odwiedził Auer dziewczynę i przy tej sposobności przyszło między kochankami do wzajemnych wyrzutów Nagle dziewczyna wyjęła z kieszeni flaszkę z witrjolem i chlusnęła nim na kochanka. Wściekły z bolu chłopak, uciekł do najbliższej stacji ratunkowej, która mu opatrzyła rany, aż do kości przepalone Odwieziono go następnie do szpitala, dziewczynę zaś, po wyśledzeniu, do więzienia.

Poganie w Syberji.

Z Wiatki donoszą o ciekawem zajściu: Między przemieszkującymi tam szczepami Czeremisów i Wotiaków nie brak jeszcze i pogan. Są to przeważnie ludzie bardzo biedni i naturalnie ciemni. Odznaczają się łagodnością i spokojem. Nędzne ich wioski leżą pośród innych, zamieszkanych przez ludność chrześcijańską. Nie pozostało to bez wpływu na ich pojęcia religijne. Często chodzą do cerkwi i modlą się tam na równi z prawosławnymi przed ikonami św. Onufrego albo Mikołaja, tak, jak w domu czczą swoich bożków z kamienia, drzewa lub gliny. Popi starają się naturalnie o nawrócenie ich na prawosławie, co się też w części udało. Proces ten wszakże odbył się na drodze pokojowej, z pewnym nakładem wódki, którą poganie owi czczą więcej niż wszystkich swoich bożków.

Od czasu jednak, gdy do pobliskiego miasta Sarupul przybył archirej Włodzimierz, stosunki znacznie się zmieniły. Był on do niedawna cenzorem dla dzieł duchownych w Petersburgu i uniesiony apostolskim zapałem, postanowił za jednym zamachem wyplenić z korzeniem całe pogaństwo, a cerkwi prawosławnej przysporzyć kilkuset nowych wiernych. Usłyszawszy, iż poganie czczą stare drzewa leśne i gromadzą się w ich cieniu na modlitwę, urządził wielką wyprawę do „świętego lasu".

W otoczeniu kilkudziesięciu „mużyków" z siekierami udał się do wsi czeremiskiej, celem pościnania drzew pogańskich. Po przybyciu na miejsce zarządził natychmiast ścinanie „bożków", sam zaś wśród huku siekier wygłosił długie kazanie, którego — rzecz prosta — nikt z pogan porządnie nie zrozumiał.

Czeremisowie byli tak zdumieni i zaskoczeni tem, co się stało, że nawet nie przyszło im na myśl zaprotestować czynnie przeciw pustoszeniu swoich lasów. W niemem milczeniu słuchali odgłosu siekier, które waliły na ziemię ich bożyszcza i pozwolili archirejowi nietylko wypowiedzieć do końca piorunujące kazanie, lecz nawet dali mu spokojnie odejść do domu. Ale po jakimś czasie, gdy pojęli, co się właściwie stało, ogarnął ich żal wielki i oburzenie. Gdyby archirej był się wówczas zjawił we wsi, mógłby nader ciężko odpokutować swoje zbyt żarliwe, apostolskie zapały.

Na szczęście powtórne przybycie archireja do świeżo nawróconych owieczek nastąpiło dopiero w parę tygodni po pierwszej bytności, kiedy już żal Czeremisów nieco się uspokoił. Ale i wtedy na widok człowieka, który w ich mniemaniu taką krzywdę wyrządził ich bogom, zawrzeli Czeremisowie strasznym gniewem. Cała wieś rzuciła się na archireja, który, jako eskortę miał dwóch popów i kilku wieśniaków prawosławnych i zaczęło go turbować. Kilku ludzi zabito i pokaleczono. Archirej wraz z popami ratował się ucieczką do lasu, gdzie krył się przez kilka dni. Dopiero po długiem błądzeniu udało mu się trafić z powrotem do miasta. Raport o całem zajściu poszedł natychmiast do Petersburga.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 30 stycznia. Na wczorajszej giełdzie było usposobienie bardzo silne, z powodu pogłosek o rzekomo bliskiem zawarciu pokoju w wojnie południowo-afrykańskiej i z powodu lepszych doniesień z targów zagranicznych. W Montanach nastąpiły liczniejsze zakupna W końcu kredyty miały żywszy popyt.

— **Wiedeń** 29 stycznia Zamknięcie giełdy o godz. 2 m. 30 Akcje austr. Zakładu kredyt. 663 50, Akcje węg. Zakł. kred. 679·—, Akcje

sania manuskrypt jakiegoś autora i nasz bohater czuł się bardzo zmęczony ciężką pracą.

Podążono do stołu i bądź przypadkowo, bądź umyślnie posadzono Edmunda przy pannie Klodorze.

Goście byli uprzejmi, obiad dobry, p. Bringsingue nie posiadał się z radości, bo w ciągu pierwszego dania Comtois ani razu w nos się nie podrapał.

Przy drugiej potrawie p. Brinsingue, rozochocony, pragnął wypić zdrowie żony; gdy wnosił ten toast, ujrzał, że Comtois drapie się w nos. Ręka mu zesztywniała, nie wiedział, czy postawić kieliszek na stole, czy go wychylić.

— Proponowałem zdrowie mojej żony — bełkotał — stało się głupstwo. Wiem przecież, że nie modnie jest wnosić toasty — ludzie dystyngowani tego nie robią.

Ale Edmund przerwał mu:

— I owszem — rzekł — odnowimy ten stary zwyczaj. Dziś wszystko, co średniowieczne, co w stylu gotyckim, wychodzi już z mody. Należy wskrzeszać dawne obyczaje naszych przodków. To obowiązek obywatelski. Panie de Bringsingue, miałeś myśl wyborną, możesz się z niej szczycić. Pijmy zdrowie dam. Tak robili rycerze.

P. Bringsingue był uszczęśliwiony, że Edmund sprostował jego pomyłkę. Przemówienie młodzieńca zostało przyjęte wesoło. Goście zaczęli wnosić różne toasty, humory ożywiły się.

Przy deserze p. Bringsingue, rozochocony coraz bardziej, zaproponował wskrzeszenie jeszcze jednego starego zwyczaju — śpiewania piosnek przy stole.

Chciał dać dobry przykład; zaintonował pierwszy kuplet, gdy, spojrzawszy na swego kamerdynera, zobaczył, że ten drapie się zawzięcie po nosie.

P. Bringsingse stanął z ustami otwartemi, wyglądał na porcelanową figurkę japońską. Goście czekali, lecz zamiast zaśpiewać, gospodarz wyjąkał:

— Zrób mi ubranie według ostatniej mody... a kolor... według mojego kaprysu.

Jeśli chodziło o zmianę umeblowania, wołano Comtois.

— Jakie meble książę kupował do salonu?

— Takie, jak wszyscy: kanapy, fotele, krzesła, fortepian...

Pan Bringsingue sprowadzał tapicera i kazał mu meblować swój salon, tak jak u księcia.

Ale Comtois był najpotrzebniejszym, nieodzownym nawet w dni przyjęć, przy wielkich obiadach i balach. On układał jadłospis, on wskazywał porządek dań, oznaczał chwilę, gdy trzeba wstawać od stołu; on uczył, jak salon ma być oświetlony, gdzie się stawia stoliki do kart, jak się trzeba kłaniać i gości przyjmować, wreszcie on wszystkiem rządził; ktoby patrzył na te przygotowania, wziąłby niewątpliwie pana domu za służącego, a służącego za pana. Ponieważ jednak pan Bringsingue, pomimo wykładów swego kamerdynera, bał się strzelać bąków, umówił się więc z nieomylnym Comtois, że ilekroć popełni coś wbrew etykiecie, tenże Comtois drapać się będzie po nosie. Pan Bringsingue nie odrywał niemal oczu od swego lokaja, a gdy spostrzegł jego rękę przy nosie, starał się poprawić niezręczne odezwanie się lub postąpienie.

Taką była rodzina Bringsingue, posiadająca sto tysięcy franków rocznego dochodu, w chwili, gdy Edmund Gerval ją poznał.

Zdarzyło się, że u wspólnych znajomych akompanjował pannie Klodorze na fortepianie, wygrywając kontredans, który jej matka tańczyła. Następnie przez pomyłkę nazwał ojca: panem de Bringsingue. Dzięki temu cała rodzina znalazła go czarującym.

Zresztą kuzynek Konstancji posiadał wiele darów towarzyskich: prał nieźle do tańca, śpiewał modne kuplety, rysował na poczekaniu karykatury, deklamował wesołe monologi, wreszcie miał dużo pewności siebie, dobre maniery, ładne tu-

Anglobanku 263·—, Akcje Unionbanku 556 50, Akcje Laenderbanku 422·50, Akcje Bankvereinu 452·50, Akcje Bodencredit 915·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw, 671·50, Akcje kolei połudn. 77·75, Akcje tramw. lit. a) 286·50, lit. b) 282·—, Akcje kolei Elbethal 453·, Akcje kolei Północnej 5610, Akcje kolei Czerniowieckiej 565·—, Akcje Alpiny 381·—, Akcje Rima Muranji 487·—, Akcje pragskiego Towarzystwa żelaznego 1475·—, Akcje fabryki broni 815·—, Akcje tureckie tytoniowe 290·, Oblig. węg. indemn. 95·60, Renta majowa 100·50, Austr. renta koron. 98·—, Węgierska renta koron. 96·75, 56 l. listy Tow. kred. ziemsk. 93·10. 4 proc. listy Banku kraj. 92·75 4 i pół proc. listy Banku kraj. 100·—, 4 proc. listy Banku hipot. 91 50 4 i pół proc. listy Banku hipot. 97 75, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propin. 97·90, 4 proc. Gal. poż. kraj. z 1893 r. 94·75, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·60, Losy tureckie 105·—, Marki 117·15, Ruble 252 75.

— **Wiedeń** 29 stycznia **Kurs giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakl. kr. z obl. pr. z r. 1880 3 proc. 265·—; Austr. zakł. kr. z. ob. pr. z r. 1889 3 proc. 256·—; Tow żegl. na Dunaju 100 zł. m k. 4 proc. 500·—; Uregulow. Dunaju z 1870 100 zł. 5 proc, 274 50; Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 251·25, Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 3 proc. 82·—; Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 104·75. *b)* bezprocentowe: Bodapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18·—; Zakł. kredyt. dla h. i p. po 100 zł. 402·—; Clary 40 zł. m. k. 163·; Pożyczka m Insbruku 20 zł. 85·—; Losy m. Krakowa 20 zł, 74·—; Pożyczka m. Lublaay 41 zł. 73·—; Ofen 40 zł. 190·—; Palffy 40 zł. m. k. 177·—; Czerw. krzyża austrj. tow. 10 zł. 52·75; Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 28·—; Losy fund. a c. Rudolfa 10 zł. 95 —; Salma 40 zł. m. k. 230 —; Pożyczka salcburska 20 zł. 80·—; Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 210·—; Losy komunalne m. Wiednia z 18 4 roku 404·—.

— **Wiedeń** 29 stycznia. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 18 35 do —·—. Tendencja osłabiona Nafta galicyjska od k. 35·60 do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 34·80 do —·—. Tendencja bez zmiany.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 28 stycznia. Płacono: pszenicę białą od 8·90 do 9·40 koron, czerw. od 8·90 do 9·40 kor., żółtą od 8 85 do 9·35 koron, żyto od 7·50 do 7·75 koron, jęczmień browar. od 6·85 do 7·25 koron, na paszę od 6·— do 6·35 koron, owies 6·80 do 7·10 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do—·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogramów.

— **Berlin** 29 stycznia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 209·60, Staatsbahny 143·75, Disconto Comandit 188·75, Berlińskie Tow. handl. 150 25, Laura 200 60, Bochumery 188·75, Kolej połud. wschodnio-pruska 78·75, Ruble za gotówkę 216 25, Kolej warszaw. wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 89·50, Kolej Meridionalna 126·—, Losy tureckie 108·—, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 166 50, Kolej Marienburg-Mława 65·—, Konsolidation 296·50, Lombardy 20·75, Kolej Henry 92·40, Niemiecki bank narodowy 110·10, Kanada Profered 112·—; Akcje żeglugi hamburskiej 112·40.

— **Berlin** 29 stycznia. Austr. banknoty 85·35, spirytus 33·70.

Frankfurt 29 stycznia. Austr. kredyt. 203·80; Kolej państw. 143·75; Laura 200·75; Disconto 189 25; Alpiny —·—.

— **Paryż** 29 stycznia. 3% renta 100·27; mąka 27·75.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. K. Ostaszewski-Barański

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański Milski Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp.

żurki i frak od pierwszorzędnego krawca. To najzupełniej wystarcza dla podobania się głupcom, a czasem nawet i ludziom niegłupim. Państwo Bringsingue uprosili go, aby zechciał u nich bywać.

Po pierwszej wizycie młodzieńca, były fabrykant musztardy zapytał byłego kamerdynera księcia:

— Jakże ci się ten kawaler podoba?

— Znajduję go dystyngowanym i dobrze ułożonym — odrzekł fagas.

— Comtois znajduje pana Gerval dystyngowanym i dobrze ułożonym — powtórzył pan Bringsingue żonie i córce. Chciałbym zaprosić tego młodzieńca na obiad. Chciałbym go widywać często u siebie.

— Trzeba będzie wydać balik... On ślicznie tańczy — zawołała żona.

— Nazwał mnie panem de Bringsingue. Zapewne uważa mnie za szlachcica. Łebski chłopak — rzekł ojciec. Panna Klodora milczała, ale te pochwały rodziców sprawiały jej widoczną przyjemność.

ROZDZIAŁ V.

Wielki obiad.

W kilka dni potem, pan de Bringsingue wydał wielki obiad i zaprosił na niego Edmunda. Miało być kilku bankierów, kilku ludzi, żyjących z niewiadomego fachu, kilku pieczeniarzy dobrze urodzonych i gładkich w obejściu, gotowych zawsze zjadać smaczne obiadki parwenjuszów, paru artystów, paru wojskowych, ani jednego kupca.

Pani Bringsingue włożyła suknię za krótką, trzewiki za ciasne, ale miała nadzieję, że będą tańce i pragnęła olśnić gości swoją zgrabną nożką. Panna Klodora trzymała się bardzo prosto, aby się większą wydawać, a jej ojciec postanowił

nie spuszczać z oczu kamerdynera. Patrzył z dumą na swój salon, urządzony kropla w kroplę, jak u nieboszczyka księcia i powiadał sobie:

— Nie trąci tutaj musztardą.

Za każdem pociągnięciem dzwonka, p. Bringsingue rzucał się do przedpokoju, ale Comtois wstrzymywał go za poły od fraka.

— Pan powinien czekać w salonie, nikt nie wybiega na spotkanie gości.

— Dobrze, Comtois, nie ruszę się już z mojego salonu... a jak trzeba będzie iść na obiad?

— Wtedy pan poda rękę damie i wyjdzie z nią pierwszy.

— Dobrze, Comtois... a czy mam także usiąść pierwszy do stołu?

— Nie, naprzód pan posadzi swoją damę na prawo od siebie, a drugą damę od lewej ręki. Tak samo pani zrobi z dwoma zaproszonymi panami.

— Czy miejsca nie będą oznaczone?

— Nie, ten zwyczaj ordynarny już wyszedł z mody. To dobre dla mieszczaństwa, nie dla wielkich panów. Reszta towarzystwa siada, jak chce. Zresztą pan może miejsca wskazywać.

— Rozumiem, Comtois, rozumiem, będę ciągle patrzył na twój nos. Gdybym strzelił bąka, dasz mi znak?

— Naturalnie.

Goście zaczęli się schodzić. P. Bringsingue kłaniał się wedle wskazówek swego kamerdynera; pani Bringsingue wykrzywiła twarz do uśmiechu i dygała przed każdym, robiąc przytem miny cudaczne; panna Klodora stała wyprostowana, jak dragon. Wszyscy prawili sobie wzajem komplementy, mówiąc to właśnie, czego nie myśleli. Tak nakazuje dobry ton.

Edmund przyjął zaproszenie i stawił się; potrzebował rozrywki, bo dnia poprzedniego p. Pauze dał mu do przepi-